Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 55.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

15 maja: Zofii m.
16 maja: **Zielone Świątki.** Jana Nepom.

Sobota dnia 15 maja 1875.

Wschód słońca o godz. 4 min. 5 rano.
Zachód o godz. 7 min. 48 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Z powodu Świąt uroczystych „Wiarus“ wyjdzie dopiero w środę.

Mowa
posła
księdza dr. Respądka.

Przy ostatecznych obradach nad projektem do prawa o klasztorach, na posiedzeniu pruskiéj Izby deputowanych 10 bm. zabrał głos ks. dr. Respądek i temi przemówił słowy:

Łączę wywody moje z wielkiém słowem, jakie ostatni mówca, p. Windthorst z Bielefeldu, przy końcu mowy swojéj wyrzekł — z słowem jego „ludzkość.“ Sądzę bowiem, panowie, że paragraf pierwszy, jak również cały projekt do prawa téj właśnie „ludzkości“ wystawił pomnik, który bardzo surowo sądzić będzie w pierwszéj instancyi historya a w ostatniéj Sędzia najwyższy. Prawda, że ów pomnik nie przedstawia się w tém świetle, w jakiém p. Sybel i poseł z Bielefeldu tak jasno widział odnośne stósunki i okoliczności, lecz w świetle sprawiedliwości Boga, który aczkolwiek po za tym światem, troszczy się przecież o czyny ludzkie więcéj, niż o tém ludzie sądzą powszechnie.

(Głosy na lewicy: Niepodobna!)

Paragraf pierwszy opiewający, że

wszystkie zakony i do zakonów podobne kongregacye Kościoła katolickiego są wykluczone z terytoryum monarchii pruskiéj, z zastrzeżeniem przepisów paragrafu drugiego —

Zakładanie podobnych zakonów jest zakazaném —

wypędza z kraju spokojne osoby zakonne bez względu na wiek ich, płeć i sposób utrzymania. Zakonnicy i zakonnice opuścić mają w przeciągu sześciu miesięcy swe spokojne ustronia, w których nikomu nic złego nie wyrządzili, a z państwem stykali się tylko miłosiernemi czyny i gorącą modlitwą, ażeby nieszczęsna walka z Kościołem jak najrychléj się skończyła. Dziewice te i zakonnicy muszą więc w jak najkrótszym czasie schronienia szukać na szerokim świecie. Taką jest ich nagroda za dobrodziejstwa, jakie wyświadczali społeczeństwu. I to dla czego, panowie? Po prostu dla tego, jak to wyczytać można w motywach do wspomnianego paragrafu na str. 6 i 7,

że niebezpieczeństwa, jakiemi państwu grozić może istnienie tylu stowarzyszeń duchownych, tak licznie w kraju osiadłych spoczywają nie tylko w organizacyi saméj zakonów i kongregacyi, ale także i w celach, do których dążą i które im znaczny wpływ na ludność katolicką nastręczają.

Obowiązkiem tedy jest rządu, ażeby jak najprędzéj i jak najskuteczniéj zapobiegł szkodliwym państwu wpływom, jakie na przystępne masy ludności katolickiéj wywierać może ów liczny zastęp, niewolniczo oddany zwierzchnictwu Kuryi i Episkopatu.

Jasno i dobitnie wypowiedziano swe zamiary, które streścić można w tych słowach: że w państwie pruskiém nie można i nie wolno już oddawać się chrześciańskiéj doskonałości. W Ewangelii św. Mateusza powiedział Chrystus wyraźnie:

Kto dostąpić chce doskonałości, niech postępuje za mną.

Jakie przy podobnych środkach plony zbierać będzie dla wyznań niby równe państwo pruskie, blizka może już przyszłość okaże. I przy téj sposobności przypominają mi się mimo woli dobitne słowa Pisma św.:

Kto sieje wiatr, burze zbierać będzie!

Gdy przed tygodniem (d. I maja) z tego samego miejsca przytaczając pewne zdanie waszego, panowie, Fichtego, zauważyłem, że trudnoby mi było podpisać to zdanie w całéj jego treści, wielu panów z lewicy i kilku nawet głęboko uczonych potrząsało głową, jakobym coś niesłychanego powiedział o Fichte'm. Czołem biję przed powagą sławnego filozofa, ale wątpliwości moich i dzisiaj cofnąć nie mogę. Powtarzam więc, że w owém wyrzeczeniu spoczywa bardzo niebezpieczna teorya. Fichte bowiem mówiąc o własności i w ogóle o państwie, odstępuje od niemej ugody między panującymi a poddanymi, i to właśnie doprowadza go do najniebezpieczniejszych w świecie wniosków. Zajmie was wielce, panowie, skoro wam inne miejsce z tego samego filozofa dosłownie przytoczę, o rewolucyi francuzkiéj str. 241. Zechciejcie posłuchać z uwagą:

W świecie widzialnym kościół jako taki nie ma ani siły ani praw żadnych. Niczém on nie jest dla tego, który w niego nie wierzy.

Majątek kościoła jest własnością pierwszego lepszego, który go sobie prawomocnie przywłaszczy.

Następnie porównywa Fichte protesta i reklamacye kościoła co do własności jego z umawianiem się człowieka na księżycu z mieszkańcem téj ziemi — i odmawia każdemu przez wszystkie pokolenia spadkobiercy prawa odebrania tego majątku, jaki pradziad jego przekazał kościołowi. Tu wielki filozof okazał się karłem! Ale zkąd to pochodzi, że Fichte obraca się w podobnych sprzecznościach?

Wytłumaczę wam pokrótce zagadkę, dla czego w pierwszém (dnia 1 maja) przytoczoném miejscu stoi ściśle i zasadniczo przy majątku prywatnym a odmawia właśnie tych przymiotów kościołowi. Oto pierwszą część pisał Fichte jako obywatel i filozof, drugą jako członek loży wolnomularskiéj. (Wesołość po lewéj stronie.)

Nie sądźcie jednakże panowie, bym obecny projekt do ustawy, podpisany przez ministra spraw wewnętrznych i wyznań chciał powiązać w jakikolwiek sposób z tendencyami wolnomularzy, — broń Boże! Uderza jeno, że rezultaty ostateczne są jedne i te same.

Wedle projektu rządowego klasztory i kongregacye mają być rozwiązane a administracya ich własności powierzoną, jak tego wymaga § 4, władzom świeckim.

Otóż zapytałbym się was panowie, zkąd macie tytuł prawny do tak niesłychanych dyspozycyi? Tytułu bowiem prawnego nie należy tutaj pomijać. Wedle prawa krajowego nie macie go za sobą, wedle konstytucyi, choćbyście niewiedzieć jak ją naciągali i tłumaczyli, jest on, co najmniéj, sprawą wątpliwą. A co się ma tyczy katolików obu narodowości w W. Księstwie Poznańskiém, to punkt ten przedstawia się o wiele gorzéj jeszcze. Powołujecie się w téj mierze na wielkie prawno-kościelne powagi, jak np. na szanownego dep. Windthorsta (z Bielefeldu.)

Ależ powagi te, panowie, mówią właśnie przeciw wam, trzeba tylko tekst czytać dobrze a treść jego przytaczać prawidłowo — nie tendencyjnie.

(Głosy: Bardzo słusznie! Bardzo dobrze!

Ponieważ tedy cytaty takie przytaczał pomiędzy innymi i wzmiankowany na ostatku poseł, przeto zmuszony jestem objaśnić sprawę całą i wrócić raz jeszcze do zacytowanego tak już często Schultego. Przytoczę więc, że Schulte oświadcza w ostatniém wydaniu swego Prawa kościelnego (r. 1873 wydanego u Emila Roth w Giessen stron 544) dosłownie co następuje: Żadne prawo kościelne nie orzekło teoretycznie kwestyi, komu w kościele powszechnym przysługuje prawo własności do pojedyńczych przedmiotów majątkowych . . . . Odkąd sprawę tę zaczęto traktować teoretycznie, uważano to już gminy kościelne, już to polityczne, ubogich, Boga, Papieża itd. za właściciela. Podczas kiedy przyjąć zapewne można, że te i podobne zapatrywania zupełnie porzucono, toczy się spór o to, czy pojedyńcza instytucya (dyecezya, katedra, kościół parafialny, beneficium, klasztor itd.) jest jako osoba prawna czy téż kościół powszechny właścicielem? Konieczność by pojedyńcze kościoły itd. osiągały powszechny cel religii Chrystusa Pana, konieczność, by z powodu właśnie tego celu posiadały majątek, trwałość instytutów, obliczona zwykle na całą przyszłość, niemożność zadośćuczynienia z jednego punktu wszystkim choćby najmniejszym w całym świecie potrzebom, konieczność, że w pojedyńczych obwodach prawnych kościół uznany być musi za podmiot prawny, jeżeli własność jego ma mieć wartość prawną i być bezpieczną — te i podobne przyczyny wymagają już, aby pojedyńcze instytucye uznane zostały za przedmioty prawne i właściciel połączonego z niemi majątku. Odpowiednio do tego rozdzielił się téż majątek kościelny, skoro kilka było instytutów i gmin, i ten zawsze przybrał kierunek, że to, co pojedyńczym przypadło, u nich téż pozostało. W równy téż sposób uznają za prawne osoby i rzymskie i kanoniczne prawo jak nie mniéj nowsze prawa cywilne, instytucye, oddawna istniejące w zwykłym zarządzie katolickiego kościoła, jakiemi są dyecezye, kościoły katedralne, kolegiaty, kapituły, beneficya parafialne, i tym podobne a prawo pospolite uznaje za takie i klasztory. Pod względem prawa prywatnego ma to samo przez się ten skutek, że mogą nabywać własność i są właścicielem nabytego majątku. Jeżeli majątek jaki poświęcony jest celom kościelnym, w takim razie nabył téż widocznie i koniecznie ten charakter i przeszedł pod jurysdykcyą prawa kościelnego. Udział osób trzecich — państwa lub osób prywatnych — wykluczony jest w zasadzie w skutek samodzielności kościoła. Jest to jedynie prawdziwa, jak twierdzę, prawna podstawa dla majątku kościelnego a poprzeć ją można kilkuset przykładami z Corpus juris Canonici. Taki też przedmiotowy jest stan faktyczny, jaki podaje Schulte, któremu przeczeć uwierzycie. Prawda, że Schulte, stawszy się starokatolikiem, w uwadze pod nr. 13 na stronie 548 w trzech wierszach drobnemi czcionkami nie może utaić swego obecnego charakteru. Mówi on tam: Niewątpliwą zdaje mi się być rzeczą, że teorya o własności gmin kościelnych najodpowiedniejszą jest konstytucyi kościelnéj i że takowa tylko w skutek rozwoju historycznego nie została zastósowaną.

Przedstawiwszy więc rzecz przedmiotowo i odpowiednio prawdzie, jak się to okazuje z powyższego cytatu, złożył tu tylko swe zapatrywanie prywatne jako starokatolik. Konstytucya jest przeto co do § 1, co najmniéj, wątpliwą, a co do § 4 jest mu zupełnie przeciwną. I prawo krajowe oświadcza się również wyraźnie przeciw temu a rzecz ta gorzéj się jeszcze ma, jeżeli wam, panowie, przypomnę raz jeszcze owe gwarancye, jakie mamy w W. X. Poznańskiém dla wolności naszéj religii, naszego nabożeństwa, wszystkich naszych instytucyi kościelnych i klasztorów. Przedstawiłem wam niedawno dwa międzynarodowe

traktaty, w których dosłownie czytamy: że żadnemu królowi pruskiemu i żadnemu z jego następców nie wolno i w przyszłości nie będzie wolno zmieniać niczego pod względem religijnego status quo. Prócz tych traktatów przeczytałem wam dosłownie dwa patenta okupacyjne, które królowie pruscy w miejsce przysięgi pod wezwaniem imienia Boskiego ogłosili. A patenta te, panowie, nie są żadnemi aktami łaski; nie, są one wypływem i autentycznemi interpretacyami wiedeńskich traktatów.

Jeżeli się rzeczy tak mają, w takim razie stoicie z § 1 i ze wszystkiemi innemi paragrafami projektu tego do prawa nad przepaścią, którą śmiałym tylko skokiem przebyć możecie lecz zarazem przyjąć także musicie odpowiedzialność lub też musicie rezolutny zrobić zwrot. Wiem bardzo dobrze, że wszystkim paragrafom nadacie moc prawa i że odważycie się na skok ten śmiały. Lecz niebezpieczeństwa, idące zwykle w ślad za takiemi teoryami, jeżeli się dróg nie opuszcza, na które się weszło, niebezpieczeństwa te rychło się zapewne zjawią, zjawią się może rychléj, niż sądzicie.

(Bardzo słusznie! z centrum).

Z nowéj historyi przytoczę wam, panowie, przykład ostrzegający, przypomnę wam, że francuzkie nawet zgromadzenie narodowe w dniach owych sierpniowych 1789 r., gdy proklamowało tak zwane prawa człowieka, nie poszło tak daleko, jak się tu dzieje.

Artykuł 17 owych praw człowieka oświadcza:

> Ponieważ własność jest nienaruszalném, świętém prawem, przeto nikt pozbawionym takowego być nie może, chyba że stwierdzona prawnie publiczna potrzeba tego wyraźnie wymaga, i pod warunkiem słusznego i zupełnego wynagrodzenia.

A Burke oświadczyłby w takich stósunkach i oświadczył też już:

> parlament angielski nie ucieknie się nigdy do zaboru majętności kościoła i ubogich, choćby go największa kraju potrzeba do tego znaglała. Konfiskaty takie nie będą nigdy święciły pomiędzy naszemi projektami finansowemi.

Atoli, panowie, pouczające świadectwa historyi nie znajdują zawsze oddźwięku a mianowicie jeżeli są niedogodne, co i tutaj zdaje się mieć miejsce. Karzecie nas, panowie, karzecie osoby zakonne płci obojga, karzecie ludność katolicką. Za cóż karzecie zakony, otóż za to, że my praw, które nam oktrojujecie, nie możemy pogodzić z zasadami naszego kościoła i z wolnością naszego sumienia. Możecie nam zaprawdę wierzyć, panowie, że cała opozycya do jakiéj zmuszani jesteśmy w obec rządu, nie cieszy nas bynajmniéj, bo wygnanie i utrata urzędu nie są miłe nikomu. Powołujecie się zawsze przy takich prześladowaniach na majestat państwa. Otóż, panowie, muszę tu wam przypomnieć, że całe lepsze pogaństwo nie wiedziało nic o ślepéj uległości dla władzy państwowéj. Wszystkie szlachetne charaktery i umysły, we wszystkich kierunkach aż do czasów imperatorów nawet odrzucały i potępiały takie niewolnicze poddaństwo. Cesarz Trajan, panowie, oddając miecz Saburnusowi, prefektowi pretoryańskiemu, wyrzekł do niego te słowa: „Oddaję ci ten miecz, abyś go nosił na moją obronę, gdy dobrze rządzić będę a użył go przeciw mnie, gdy źle rządzić będę.“

Czyż może i ma być to poczytaném nam za zbrodnię jeżeli wam zaręczamy, iż nie możemy przyjąć tego, co nam narzucacie jakoby synod jaki, do którego nie macie żadnéj legitymacyi? Powtarzacie ustawicznie, że wolność sumienia i wolność religijna niezbędnemi są człowiekowi do osiągnięcia swego rzeczywistego przeznaczenia. Dla czegóż więc nam katolikom chcecie odmówić tych dóbr? (Głosy: Bardzo dobrze! Bardzo słusznie!) Wiem dobrze, że i téj świętości, wolności sumienia, jak wszystkiego w świecie, często człowiek używa, bardzo często nadużywano i dzisiaj jeszcze nadużywają. Wiecież, panowie, kiedy i gdzie to nadużycie jak najjaskrawiéj występuje? Otóż wtedy i tam, gdzie osłonięte, formalne prawodawstwo odwracające się tyłem do rzeczywistéj sprawiedliwości, zmusza sumienie do milczenia. Tak, w takich okolicznościach wywołuje się głos sumienia z zabliźnionéj piersi tak głośno, że potężny głos jego przygłusza wszelki inny odgłos ziemski. (Brawo! z centrum.) Panowie, wiemy bardzo dobrze, że i dzisiaj pokonanymi będziemy większością Izby, ale z drugiéj strony wiemy i to, że na duchowém polu zaprzeczyć nie zdołacie faktom, które urągają każdéj liczbie głów, każdéj sofistyce, nie wyjmując jurystycznéj i patologicznéj i każdéj fizycznéj przewadze. Są na tém polu prawdy, które lubo uciemiężone zewnętrznemi, chwilowemi korzyściami, jakie odnieśliście nad nami, powracają znowu i prędzéj czy późniéj znajdą swe uprawnienie i odniosą zwycięztwo! I my mniejszość, panowie, jesteśmy pewnymi takiego zwycięztwa i dla tego téż pomimo klęski, jaką poniesiemy przy dzisiejszém głosowaniu, nie stracimy ducha, ale pewni zupełnie zwycięztwa nabierzemy nowéj otuchy i sił do dalszéj walki. (Brawo! z centrum.)

Wotum większości ani nas nie osłabi ani téż księża nasi nie wyciągną rąk po prestacye, które im odjęto, aby ich ogłodzić! Pozostawiamy raczéj te mizerne dary tym, którzy przyjęciem ich chcą się poniżyć. (Wielki niepokój.) Znużyliście się już panowie? Wierzę panom, wierzę, że nie podoba się wam słuchać takich oświadczeń i zaręczeń. Na zakończenie więc panowie jeszcze jedna uwaga. Shakespeare, którego tak wysoko cenicie, kładzie w usta Shylokowi te słowa:

> „Funt mięsa, którego żądam, nabyłem drogo, jest on moim i chcę go mieć. Jeżeli go odmówicie, pluć na wasze prawo! Prawo Wenecyi nie będzie miało znaczenia. Ja żądam prawa!“

Panowie! Dla nas katolików ma przedłożony projekt jak i wszystkie inne daleko większe znaczenie; dobra, których tu bronimy, okupione o wiele droższemi ofiarami! Kościół polski broczy dzisiaj jeszcze we krwi poza Prosną, nie wyłączając nawet dzieci; z téj tu strony Prosny ludność katolicka obu narodowości wystawioną jest na pruskie tortury. Zastanówcie się więc, panowie, nad tém, że jeśli przez takie zewnętrzne, formalne prawa.... (Głosy: żadnych pogróżek!)

To nie jest żadną pogróżką, panowie, lecz głos tylko dobitny i życzyłbym sobie, abyście go sobie wzięli do serca. Rozważcie panowie, że jeśli przez takie formalne prawa, prawo jako takie, sięgające głęboko w stósunki ludzkie, dotkniętém będzie do żywego i zranioném, zranienie to jak poucza historya, niebezpieczniejszém będzie dla tych, którzy ranę zadają, aniżeli dla tych, którzy ją odbierają. (Żywe oklaski z centrum i ławek polskich deputowanych.)

Ze świata.

Niemcy. W sejmie pruskim toczyły się 10 bm. obrady w trzeciem czytaniu nad prawem klasztornem. Pierwszy zabrał głos hr. Praschma, który zaznaczywszy najprzód, że sejm popadł obecnie w prawdziwie chorobliwe stadyum tworzenia praw, podnosi, że wszystkie te prawa są uchwalone skutkiem najwyższego niezaufania, jakie rząd i większa część Izby objawia przeciwko stronnictwu, reprezentującemu przeszło trzecią część całéj ludności.

Daléj ubolewa mówca, że rzeczonego prawa nie przekazano komisyi. Zasługiwało przecież na jak najstaranniejsze zbadanie i przedwstępne obrady. Izba spodziewała się usłyszeć sprawozdanie o działalności poszczególnych zakonów i stojących pod ich nadzorem zakładów; trzeba było przecież władz i gmin zapytać się o zdanie, ażeby módz rozstrzygnąć, czy istniejące rzeczywiście niedostatki usprawiedliwiają użycie tak radykalnego środka. To wcale nie nastąpiło. Przeciwnie wszystkie sprawozdania, które do sejmu doszły, zgadzają się w uznaniu błogiéj działalności prawie wszystkich tych zakonów.

„Wszystkie w Prusach istniejące zakony bez wyjątku — wyraża się mówca — czy wzięły sobie za zadanie zbawienie duszy, czy wychowanie i pielęgnowanie chorych, cała ludność, pośród któréj działają, uważała zawsze za błogosławieństwo; że tak nie jest, w żadnym przypadku rząd nam nie do-

ROZMAITOŚCI.

— Kronika pojedynków. Pewien dziennik amerykański podaje kronikę pojedynków odbytych w r. 1874. Z kroniki téj pokazuje się, że w Europie najwięcéj pojedynków mieli Francuzi i Amerykanie; najciekawszą atoli jéj częścią są historye pojedynków amerykańskich, w saméj Ameryce odbytych. I tak, opowiada np. kronikarz między innemi o pojedynku między p. Arturem J. Sellars a sługą jego Pattersonem. P. Sellars, dla zabawki począł raz przymierzać suknie swego służącego, i wyśmiewać się z tego, że źle zrobione. Na to obrażony sługa odezwał się, że pan jego nie jest wcale „gentlemanem“. Oburzony pan nie mógł znieść spokojnie takiéj obelgi. Chwycili więc obaj za strzelby myśliwskie, poczęli strzelać do siebie, a gdy Sellars dużo krwi utracił, Patterson wyszedł z pokoju i znikł bez śladu. Ciekawy także jest pojedynek pewnego szeryfa w Kanzas, który się strzelał z warjatem, i ranił go, ale nie śmiertelnie. Najciekawszym atoli jest pojedynek dwóch pełnéj krwi murzynów, z których jeden wmówił w siebie, że jest Szkotem, a drugi że jest Irlandczykiem. Szkocki murzyn powiedział jednego dnia irlandzkiemu, że nie jest gentlemanem. Któryż Irlandczyk pozwoliłby sobie coś podobnego bezkarnie powiedzieć. — Irlandzki murzyn, który był bardziéj Irlandczykiem niż prawdziwy Irlandczyk, zamiast się wyboksować, poprosił murzyna kaledońskiego o naznaczenie czasu i miejsca. Blair, murzyn szkocki, z prawdziwie szkocką krwią, prosił o przysłanie sekundantów. — Stało się wedle jego woli i dwaj murzyni pewnego pięknego dnia stanęli naprzeciw siebie, każdy z rewolwerem pięciostrzałowym. O siódméj zrana rozpoczęli ogień i strzelali do siebie, aż dopóki im nie zaczęło brakować nabojów. Nareszcie Sullivan, murzyn irlandzki, wpadł na myśl, że przeciwnik jego nie wart tyle prochu, i począł strzelając, brać go na cel. Trzeci strzał padł już blisko przeciwnika, czem zachęcony Irlandczyk, wymierzył w głowę Blaira i trafił go rzeczywiście w łydkę. Poczem wspaniałomyślny Sullivan oświadczył, że się stało zadość jego honorowi, a wyrachowany Szkot wyznał również, że jest zadowolony — i na tem nareszcie skończył się pojedynek.

— Tajemnicze samobójstwo. Pisma pragskie opowiadają: „Stojący dnia 6 bm. na brzegu Mołdawy koło Lieben kowal Józef Prochaska spostrzegł elegancko ubranego mężczyznę z jakąś damą, idącego po drugiéj stronie rzeki przez łąkę. Oboje zdawali się prowadzić żywą rozmowę a kobieta pobiegła na brzeg i rzuciła się w nurty rzeki, gdzie w mgnieniu oka zniknęła bez śladu. Kowal daremnie wołał na mężczyznę, by niósł ratunek nieszczęśliwéj, gdyż ten nie zwracał na wołanie jego uwagi i zdawał się pospieszać tem bardziéj. Patrol, który wkróce potem na drugą stronę rzeki się udał, szukał nadaremnie trupa utopionéj kobiety.“

— Śmierć cygana. W tych dniach umarła w Szegedynie (na Węgrzech) jedna z najpopularniejszych tamtejszych osobistości. Był to cygan, który przez 10 lat był pierwszym skrzypkiem „kapeli narodowéj“ Erdelyego Naci a każde dziecko w Szegedynie znało bladego i smętnego Racz Moricz, który przy swéj bladéj jak trup twarzy wygrywał przecież jak najweselsze, najszaleńsze melodye i swych słuchaczów zawsze entuzyazmował. Jeżeli grać miał przed ludźmi, których chętnie widział, to grał 80 do 100 kawałków za jednym ciągiem, grając od rana do wieczora, od wieczora znów do rana, jednem słowem, jak długo tego żądano, jak długo mógł, póki mu ramię bezsilnie nie zwisło — bo miał jedną tylko pociechę w życiu — swe skrzypce. To zamiłowanie jego przyprawiło go też o śmierć. Zeszłego roku kilku bogatych ludzi w Szegedynie zrobiło dla biednego cygana składkę i wysłało go na kuracyą do kąpiel. Ztamtąd powrócił on jakby odrodzony — lecz za powrotem tylko tem namiętniéj oddał się swéj sztuce. Całemi nocami przygrywał znów jak dawniéj... aż wreszcie rozchorował się i życie zakończył. W tych dniach wyniesiono zmarłego cygana na wieczny odpoczynek. — Ostatnią jego prośbą było, ażeby z nim pogrzebano i skrzypce.

— Katońska mowa pogrzebowa. — Pewien właściciel magazynu mebli w Paryżu chował swego przedwcześnie zmarłego syna na cmentarzu Mont Martre. Na pogrzeb zaprosił stósownie do zwyczaju wszystkich kolegów nieboszczyka. Kiedy już trumnę spuszczono do grobu, „stroskany ojciec“ tak przemówił do obecnych: „Moi panowie! Ten, którego oto składamy w ziemi, był synem moim. Był on w sile wieku, doskonale zbudowany, mógł więc żyć sto lat co najmniéj. Złe wszakże obyczaje, birbantka i łobuzowstwo wtrąciły go — jak panowie widzicie — do przedwczesnego grobu. Oby los jego był przykładem i przestrogą dla panów oraz dla waszego potomstwa. „Allons nous en!“ Starożytny Kato nie mógł podobno szczeréj przemówić nad trumną syna. Zwłaszcza końcowe „pójdźmy tedy!“ więcéj zawierało w sobie sensu moralnego, niż najdłuższy poemat.

— Felicyanki, które się przeniosły do Ameryki i zamieszkały w Polonii, w stanie Wisconsin, ciężko zostały nawiedzone. Pożar zniszczył im w przeciągu trzech godzin wszystko, tak że tylko to im zostało, co na sobie miały; że swéj kapliczki zdołały ledwie kielich i kilka obrazów ocalić.

wiódł. Przez zniesienie tych zgromadzeń przeszkadzacie panowie nie tylko ludziom prywatnym, miejskim i wiejskim gminom w wykonywaniu dobroczynności, ale wyrządzacie szczególnie krzywdę sierotom, chorym i biednym, pozbawiając ich pomocy, która się wcale zastąpić nie da. I to nazywacie panowie kulturą i ludzkością!

Pomiędzy zakonami, które w przeciągu sześciu miesięcy muszą się nieodwołalnie rozwiązać, znajdują się także takie, które zajmują się nawracaniem moralnie upadłych dziewcząt i podniesieniem moralności sług żeńskich. Skoro urzędowe sprawozdania potwierdzają jak najpomyślniejsze rezultaty tychże kongregacyi, cóż, panowie, lud ma sądzić, gdy kongregacye te bez wszystkiego się zniesie. — Czy nie będzie musiał przypuścić, że rząd nie kładzie już wcale wagi na moralność i obyczaj i że nie leży w interesie prawodawstwa, aby zapobiedz występkom?

Co do przepisów o majątku mających się rozwiązać zakonów, powiedziano wprawdzie w § 4, że majątek ten nie podlega konfiskacie przez państwo. Zdanie to przecież przez następne się znosi. Skoro właścicielowi odejmie się dyspozycyą nad majątkiem, gdy mu się wcale rachunków nie składa, wtenczas, panowie, jest to już na wpół konfiskatą. Z procentów tylko ma się teraźniejszym członkom zakonów płacić dożywotnia renta a po ich śmierci kapitał cały stanie się własnością państwa. Co do tej dotacyi państwowej, wiemy przecież z najnowszych dni, z obrad nad prawem dotacyjnem, jak lekko rząd bierze podobne obietnice. Prawo dowolnie dołącza do nich warunki, o których wie się naprzód, że dotyczący wypełnić ich nie mogą, a wtedy uznaje się właścicieli dotacyi za pozbawionych tychże.

Jest to — wprawdzie w dwóch stacyach — lecz zupełnie dokonana konfiskata czyli sekularyzacya, jak uskutecznione przez państwo zabranie kościelnego majątku nazywać się podoba.

Prawo robi wprawdzie wyjątek co do zakonów, trudniących się pielęgnowaniem chorych, na których dalsze istnienie tymczasowo zezwala, podobno w skutek zasług, jakie też zakony w ostatniéj wojnie oddały. Ale czyż to jest należna zapłata za tak wielkie zasługi, jeżeli dotyczącym odejmie się wszelką prawną gwarancyą istnienia i odda ich się pod dozór policyjny? Podług mego zdania jest to raczéj dowód niezaufania należnego zbrodniarzowi a nie temu, komu się wdzięczność winno. (Bardzo słusznie z centrum.) Kto nie miał jak ja sposobności jako Maltańczyk, przypatrzeć się w wojskowych lazaretach, z jaką gorliwością z narażeniem własnego życia, opiekowali się członkowie tych zakonów chorymi na zaraźliwe nieraz choroby, ten nie może mieć najmniejszego wyobrażenia o ich błogiéj działalności i poświęceniu. Przyjęciem powyższego prawa chcecie panowie wyrzucić z naszéj ojczyzny zakony, których członkami są synowie i córki najznakomitszych naszych rodzin a nawet kuzyni naszego królewskiego domu. Otóż panowie, wszystko to nabawia mnie wielkim smutkiem i boleścią, do czego przyłączą się jeszcze gorzkie uczucie i wstyd, że moja pruska ojczyzna tak nizko upadła... (Oho! wielki niepokój na lewicy.)

Marszałek Bennigsen: Panie hr. Praschma, oświadczenie pańskie nie jest parlamentarnem i muszę pana powołać do porządku.

Hr. Praschma: Panowie! żaluje że porządek Izby zakłóciłem. Nie było to bynajmniéj mym zamiarem. Sądzę przecież, że je t naszym obowiązkiem uczucia nasze publicznie tu wyrazić, a smutnem jest bardzo, iż takowe są tego rodzaju, że na wyrażenie ich nie można znaleść parlamentarnego wyrazu.

Marszałek Bennigsen: Wzywam na świadki całą Izbę, że w całych tych tak drażliwych obradach uważałem za mój obowiązek zezwalać na jak największą wolność słowa, ale nie mogę zezwolić na łżenie ojczyzny.

Hr. Praschma: Otóż panowie uczucie wstydu przepełnia moje piersi, że moja pruska ojczyzna taką daje nagrodę za cnotę i zasługi.

Prawo to jest nowym wyłomem, wybitym w chrześciańskiem państwie. Chciałbym przy téj sposobności przypomnieć panom słowa, które przed laty mówca pewien w drugiéj Izbie powiedział. — Wyraził on się następnie: „Nie może być zadaniem prawodawstwa nie uznawać tego, co narodowi jest świętem."

a daléj:

„Być może, że naród przejrzy machinacye, których łupem się staje, i że narodowi oczy się otworzą, gdy z jego starych chrześciańskich praw jedno za drugiem mu się zabierze, prawo: być rządzonym przez chrześciańskich przełożonych, prawo: dać dzieciom swym chrześciańskie wychowanie, prawo wreszcie: po chrześciańsku się zaślubiać."

Ktożby był sądził, że ten sam mówca — pan Bismark — gdy stanie na czele rządu w Prusach, rozpocznie sam działać w duchu prawodawstwa, przed którem tak surowo ostrzegał! Ks. Bismark może rozpoczętą walkę wtedy tylko doprowadzić do skutku, jeżeli będzie miał i inne narody po sobie. Nie brak też wskazówek, że robił już w téj mierze różne próby, ale na zaszczyt tym narodom muszę oświadczyć, że próby te się nie udały. Obce narodowości były tyle roztropnemi, że chciały uchronić swe kraje przed smutnym przykładem wewnętrznego zatargu, jaki panuje w Prusach. Mam również zaufanie do rycerskiego usposobienia naszych niemieckich książąt związkowych, że oprą się w téj mierze naleganiom ks. Bismarka, a ks. Bismark nie znalazłszy w téj smutnéj walce żadnego sprzymierzeńca będzie musiał uledz. Być może, że w takiem przesileniu ojczyzna grób swój znajdzie, (Oho! z lewicy) a w tedy nieprzyjaciele ojczyzny naszéj obrzucą winnego szyderstwem i urąganiem a prawdziwi przyjaciele odepchną go z pogardą. Stronnictwo nasze liczące dawniéj po prawéj stronie z téj Izby przynajmniéj wielu sprzymierzeńców, jest obecnie zupełnie prawie odosobnionem z wyjątkiem kilku członków ewangielickiego wyznania. Ubolewamy nad tem w interesie naszego katolickiego kościoła, nie mniéj przeto walczyć będziemy w obronie jego zasad a późniejsza generacya wdzięczną nam za to będzie. (Oklaski z centrum.)

Deputowany Sybel przemawiał następnie za prawem i starał się zbijać wywody poprzedniego mówcy, usprawiedliwiając i uzasadniając rządowy projekt zwykłemi argumentami stronnictwa narodowo-liberalnego.

Poczem zabrał głos deputowany Thissen przeciw projektowi i w te przemówił słowa:

„Boleję nad tem, że u nas monarchowie sami nie wydają już więcéj praw, bo monarchowie nie mieli nigdy osobistych antipatyi do podstawy praw. Fryderyk Wilhelm IV. powiedział, że nie chce, aby go od narodu oddzielała karta papieru, konstytucya, któréj artykuły można znosić jeden po drugim. Przedłożony projekt zaś ma na celu po zniesieniu już wielu artykułów konstytucyi, zrobić iluzorycznym artykuł 30 konstytucyi. Cele religijnych zakonów nie podpadają prawu karnemu a przecież zamierza rząd je znieść po 20 letniéj egzystencyi. Gdyby Turcy, Żydzi i poganie żądali od nas wolności łączenia się w religijnych celach, ani ja, ani moje stronnictwo nie broniłoby im tego. Wszyscy złożyliśmy przysięgę na konstytucyą, toż lepiéj znieśmy przysięgę na konstytucyą a nie zmieniajmy jéj co chwila. Przedłożony projekt apeluje do namiętności, obrady dowiodły przecież dostatecznie, że religijne kwestye sporne traktują się tu z całą znajomością stósunków katolickiego kościoła. Tak zwane trupie posłuszeństwo nie jest wcale takiem, aby zabijało wolną wolę człowieka, podczas gdy posłuszeństwo, na które masoni przysięgać muszą swym przełożonym, jest bezwzględnem; członkowie lóż masońskich muszą wszystko to robić, co im przełożeni nakażą a nawet — jak pisze wolnomularskie czasopismo — gdyby książęta, królowie i cesarze czegoś innego żądali. Starorzymski cezaryzm wypisał maksymę: Summus imperator et summus pontifex. (Najwyższy władzca i najwyższy kapłan.) Dzisiaj należałoby na dwumarkówkach których jeszcze nie wybito, zamieścić wizerunek Bismarka z tym samym podpisem. (Śmiech.) Przedłożony projekt odbiera biednemu wyrobnikowi i słudze, ubogiemu ludowi w ogóle dobrodziejstwa religijnych zakonów, które jako deszcz ożywczy spadały na jego nędzę. Ale przyjdzie czas, w którym lud podniesie swój głos a wtedy to co dzisiaj uważacie panowie za zwycięztwo, będzie wieczną śmiercią."

Po powyższéj mowie deputowanego Thissena zabrał jeszcze głos w jeneralnéj dyskusyi deput. Windthorst z Bielefeldu i przemawiał w duchu dep. Sybla. Następnie zamknięto jeneralną dyskusyą i przystąpiono do specyalnéj, przy któréj zaraz przy § 1 przemówił ks. dr. Respądek. (Mowę jego podajemy na czele.) Poparł go dep. Windthorst (Meppen) następującemi słowy:

„Wątpię bardzo, abyście panowie bezstronnie zapatrywali się na przedłożony projekt. Większość panów nie zna wcale klasztorów lub zna je tylko z romansów Eugeniusza Sue i jemu podobnych pisarzy. (Wesołość.) Walka na polu religijnem pomiędzy obudwoma kościołami powinna być prowadzona bronią ducha i nauki, podczas gdy przedłożone prawo jest bronią policyjną i przymusu. Protestancka większość głosuje za tem prawem nie dowiódłszy niczego, coby mówiło na niekorzyść zakonów. Artykuły prasy i Eugeniusza Sue nic mi nie ważą. Jeżeli twierdzicie panowie, że szkodliwą jest rzeczą, aby zakony wyczerpywały całą osobistość człowieka, to na to oświadczyć muszę, iż państwo broni dostatecznie osobistéj wolności członków zakonów; mogą oni każdego czasu wystąpić, mogą nawet się żenić, czyli — że państwo nie uznaje wcale zakonnych ślubów i daléj już iść nie może bez naruszenia wolnéj woli człowieka. Otóż panowie, 7000 kobiet pielęgnujących małe dzieci i chorych, poświęcających się nauce i wychowaniu młodego pokolenia mają być niebezpiecznemi dla pruskiego państwa z całą jego potężną biurokracyą, policyą i niezrównaną inteligencyą! Wstydziłbym się panowie coś podobnego utrzymywać. O szkodliwości zakonów na polu ekonomicznem nie mogę nic powiedzieć, działalność ich w téj mierze jest zdaniem mojem jak najużyteczniejszą. Paragraf 1 znoszący zakony jest tak niejurystycznym, że sprowadzi wiele procesów ciekawych. Jeżeli minister wyznań pójdzie daléj po obranéj drodze, nie miną ani 4 lata, a w Prusach nie będzie ani jednego zakonu. To przecież pewna, że żaden król pruski nie podpisze dekretu, wypędzającego z kraju zakonnice, które zwycięzkie jego wojska pielęgnowały tak troskliwie. Przedłożony projekt nadaje ministrom spraw duchownych i zewnętrznych prawo rozstrzygania o przyjęciu nowicyuszek. W takim razie każda panienka chcąca wstąpić do zakonu będzie musiała pewno osobiście przedstawić się ministrom. Na cóż wreszcie ma się rozciągać nadzór państwa? Jeżeli ma się rozciągać na ćwiczenia duchowne i cały kierunek klasztorów, w takim razie ustaje wszystko a siostry miłosierdzia nie będą niczem innem, jak filią ministerstwa wojny dla pieczy nad chorymi."

Poczem § 1 przyjęto.

Przy rozprawach nad § 2, na mocy którego zakony, zajmujące się pielęgnowaniem chorych, nie mają być tymczasowo rozwiązane, zabrał głos dep. Röckerath i oświadczył się przeciwko temu, ażeby rozwiązanie owych zakonów uczynić zależnem od królewskiego rozporządzenia. Przez to wciąga się naczelnika władzy państwowéj w wir polityki dziennéj, od któréj powinien trzymać się z daleka. Zresztą zakony poświęcające się pielęgnowaniu chorych uważałyby za ubliżenie swéj godności działać daléj pod dozorem i opieką policyi.

Następnie § 2 i wszystkie inne bez dyskusyi przyjęto.

— Na posiedzeniu wtorkowem Izby deputowanych obradowano w trzeciem czytaniu nad zniesieniem artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi. Obrady te były bardzo ożywione, sprawozdanie z nich dla braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru. Jak „Kreuz Ztg." donosi, na początku tegoż posiedzenia tak mało miało się zebrać deputowanych, że stronnictwo centrum zamyślało użyć téj sposobności, ażeby uczynić niemożebnem ostateczne przyjęcie zniesienia artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi. Biuro marszałkowskie przecież, przewidziawszy niebezpieczeństwo, poleci o powołać telegrafem wszystkich nieobecnych na posiedzeniu a będących w Berlinie członków Izby, przez co dostateczna tychże liczba jeszcze na czas przybyć zdołała, by manewr stronnictwa centrum udaremnić.

— „Norddeutsche A. Ztg." twierdzi, że w tym właśnie czasie najmniejszego zajścia nie było między rządem niemieckim a francuzkim, dla tego wszystkie pogłoski wojenne odnosi po prostu do jakiejś ligi kłamstwa, która sobie drwi ze strachu Europy. Inne gazety niemieckie twierdzą, że tych pogłosek nikt sobie z palca nie wyssał, tylko, że urzędowe pisma same je zręcznie w świat puściły, bo ich panom było tego potrzeba do téj podziemnéj roboty, która się nazywa polityką. — Ogólny teraz głos, że pokój zapewniony. Na długo tego będzie?

— W Berlinie w kołach dworskich opowiadają znów, że cesarz Wilhelm powziął stanowczy zamiar na początku jesieni odbyć podróż do Włoch. Spowodować go miało głównie do tego serdeczne przyjęcie, jakiego książę następca tronu doznał od króla Wiktora Emanuela podczas ostatniéj swéj podróży włoskiéj. Tenże książę wczoraj przez Monachium puścił się znów w podróż do Włoch. Wczoraj również opuścił Berlin cesarz rosyjski udając się w podróż do Ems, dokąd 6 czerwca cesarz Wilhelm ma przybyć, aby z carem Aleksandrem kilka dni razem spędzić.

— Car Aleksander przyjmował kilkakrotnie ks. Bismarka i szczególnie w środę miał z nim długą konferencyą. Gorczakow i Bismark obradowali codziennie, Gorczakow zawczoraj bawił kilka godzin w ministerstwie spraw zagranicznych. Obydwaj ministrowie pożegnali się, wzajemnie zadowoleni ze siebie.

— Jak „Post" się dowiaduje, biskupi niemieccy wystósowali powtórne podanie wspólne do cesarza przeciwko odmownéj odpowiedzi ministerstwa stanu na ich pierwsze podanie.

— Zawczoraj w nocy umarł biskup bawarski dr. Hofstätter w Passau, po krótkiéj chorobie.

Rosya. „Pet. Wied." z dnia 1 maja zamieściły obszerny artykuł wstępny, dowodzący potrzeby dozwolenia osobom pochodzenia polskiego i żydowskiego dzierżawić lub administrować dobra ziemskie w guberniach zachodnich cesarstwa, nie wyjmując posiadłości, których właścicielami są Rosyanie. Argumenta zatem dziennik rzeczony czerpie tak ze stósunków ekonomicznych, jak i politycznych.

Francya. Dnia 11 bm. rozpoczęły się znów w Wersalu obrady Zgromadzenia narodowego. — Pierwsze posiedzenie było krótkie i nie przedstawiało szczególnego interesu. We wszystkich stronnictwach Izby, jak „Agence Havas“ donosi, panuje usposobienie pojednawcze. Myśl podjęcia już w przyszłéj jesieni nowych wyborów do Zgromadzenia narodowego zyskała ogólne uznanie.

Włochy. Papiezki kalendarz dworski za rok 1875, wyliczając książąt kościoła, nazywa kardynała Ledóchowskiego, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, prymasem Polski i metropolitą wszystkich do dawnéj Polski należących biskupstw, których liczba obecnie wynosi 27 wraz z 8 biskupami sufraganami.

Rumunia. Z Bukaresztu donoszą, że przy wtorkowych wyborach do sejmu powstały tam rozruchy. Gromady ludzi uzbrojonych w kije i noże przebiegały ulice. Kilku wyborców raniono. Celem przywrócenia porządku musiało wojsko się wmięszać.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 12 maja. Pociąg kolei, przybywający tu z Wrocławia o godzinie 3 minut 39 po południu, spóźnił się zawczoraj o 50 minut z powodu, że lokomotywa w drodze się zepsuła. W skutek tego pociąg osobowy do Bydgoszczy odszedł tegoż dnia zamiast o 4 god. min. 10 dopiero o 4 min. 55 po poł.

* **Ktoby wątpił,** że walka kościelna z ofiarami połączona, u nas w polskich stronach prowadzi się daleko żarliwiéj jak ze strony katolickich Niemców w zachodn. części państwa, to niech weźmie do ręki dzisiejszą „Germanią“ nr. 106. Są tam korespondencye „z nad Wisły“, „z Pomorza“, „z Poznania“, „z Gniezna“ „z Wschowy“, w których pełno smutnych wiadomości o losie naszych księży, słowem o ofiarach, które duchowieństwo i naród ponoszą. Tymczasem cóż donosi „Germania“ nowego z niemieckich stron, coby się odnosiło do téj walki? Oto z Kasslu, że organistom wypłacają chwilowo zatrzymane pensye, że jakiegoś stolarza posądzono niesłusznie o zbieranie składek dla księży, że jakiegoś redaktora wskazano, księdzu zrobią proces za podburzające kazanie a nareszcie, że rozwiązano stowarzyszenie katolickie. Kto pilnie czytuje główny organ niemieckich katolików, „Germanią“, ten coraz bardziéj nabiera przekonania, że my właśnie wystawieni jesteśmy tu na sztych i wmówiliśmy w siebie konieczności, które inni współwyznawcy nasi zręcznie omijają. Lecz o tem jeszcze późniéj.

* **Od p. Chociszewskiego** odebraliśmy dziś na okaz piękne obrazki„ które polecić musimy: olejnym drukiem wykonany obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, fotografią obrazu przedstawiającego N. Pannę otoczoną św. Patronami Polski i także fotografią obrazu Eliasza przedstawiającego przed kościołem grupę wieśniaków unickich, do których wojsko rosyjskie strzela. Odnosi się to do znanych czytelnikom zajść w Pratulinie. Polecamy wszystkie 3 obrazki jak najusilniéj.

* **Jan Płużek,** powieść z dawnych czasów, napisał Mieczysław z Poznania. Pod tym tytułem wyszła świeżo nakładem J. Leitgebra mała książeczka, przeznaczona dla czytelni ludowych i tak treścią jak formą zupełnie odpowiednia pięknemu celowi. Polecamy ją wszystkim opiekunom bibliotek ludowych.

* **Trupa** nowonarodzonego dziecka znaleziono zawczoraj wieczorem w bliskości kościoła farnego.

* **Ks. biskup Cylichowski** udał się, jak „Kuryer“ donosi, na Wrocław i Drezno do Austryi.

* **Ks. Kucnera** po odsiedzeniu w więzieniu gnieźnieńskiem 5 dni więzienia wypuszczono na wolność.— Również wypuszczono z więzienia wągrowieckiego ks. dziekana Danielskiego z Kozielska; wsadzono zaś na nowo do więzienia leszczyńskiego ks. dziekana Wisnera z Święciochowy.

* **Ks. wikaryusza Poradzewskiego** skazano na banicyą z powiatów ostrzeszowskiego i odolanowskiego.

* **Majątek** opróżnionego przez śmierć dotychczasowego rządzcy ks. K. Ronke probostwa w Kalawie i filii jego Wysoki, [Hochwalde] w dekanacie zbąszyńskim został na mocy ustaw majowych obłożony aresztem a administratorem jego mianowany aktuaryusz Lüderitz z Paradyża.

* **Rewizya**. Dnia 11 bm. odbyła się rewizya w Wyszakowie. Przewodniczył téj rewizyi landrat z Środy, który o godzinie ½ 6 rano, wszedłszy do pokoju właściciela p. Karczewskiego, oświadczył mu, iż zrewiduje dom cały, ażeby przekonać się, czy nie siedzi gdzie ukryty ks. dziekan Rzeźniewski z Jarocina. Pan Karczewski zażądał od p. landrata okazania mu sądowego rozkazu do rewizyi, zrobiwszy uwagę, że nie stoi pod dozorem policyjnym. Landrat żądane pismo okazał, poczem jak najściśléj cały dom zrewidował, podczas gdy w około domu stali żandarmi. Pomimo najściśléjszéj rewizyi ks. dziekana Rzeźniewskiego nie znaleziono, — bo go tam nie było.

* **Minister spraw wewnętrznych** wydał do wszystkich regencyi rozporządzenie, wedle którego wolno zbierać składki dla duchownych katolickich, którym pensye odebrano rządowe, tylko za zezwoleniem król. prezesa naczelnego

* **W Babimoście** dyrektora sądu Geest i radzcę sądowego Hartmana zawieszono w urzędzie i wytoczono im proces dyscyplinarny. Panowie ci, jak słychać, żyli w ścisłéj przyjaźni z podejrzanym o zbrodnię otrucia Wollmanem, którego w skutek tego uwięziono.

* **Wakują** obecnie następujące posady: fizyka powiatowego w Sztumie, Tucholi; chirurga powiatowego w Sztumie, Toruniu, Pleszewie i Wschowie; weterynarza powiatowego w Odolanowie; aptekarza w Raszkowie; sługi policyjnego w Sulmierzycach.

† **W Kaliszu** Zygmunt Zanożyński, były współpracownik „Kaliszanina“, odebrał sobie w dniu 7 bm. życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* **Bliźnięta i trójnięta.** „Kalisz.“ z dnia 7 bm. donosi: We środę żona jednego z urzędników Rządu Gubernialnego powiła trzech raźnych chłopców. W roku zeszłym dał jéj Pan Bóg bliźnięta a cała ta rodzinka, jak słychać, najlepszem cieszy się zdrowiem.

* **Z Krakowa.** Krakowska „Kronika“ donosi: „W procesie wytoczonym przez prokuratoryą p. Malczewskiemu za napisanie broszury p. t.: „Baczność Słowianie“, oraz p. Kornackiemu, właścicielowi drukarni za wydrukowanie tejże broszury, sąd karny uznał tego ostatniego winnym przestępstwa prasowego i skazał go na zapłacenie 10 złr. kary. Autor został uniewinnionym.“

* **Z pod Babiéj Góry** w Galicyi piszą do „Gaz. Nar.“ „Nie do uwierzenia a przecie prawda. Dnia 20 kwietnia rb. po północy w Jordanowie, w rynku, z domu dużego, zamieszkałego, wyniesiono wszystkie ruchomości. Dom rozebrano, budulec usunięto bez śladu i nikt nie wie, kto rozebrał budynki i gdzie się drzewo z nich podziało. Dodać trzeba, że policyant, który owéj nocy był na nocnéj warcie, o ten dom się procesuje, mieszkająca zaś w tym budynku jest siostrą p. burmistrza. Nieprawdaż, co za wyborna straż nocna? i jaka znakomita zwierzchność gminna.“

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Maj.	21	Wybrukowanie drogi z Obornik do Ryczywołu na teritorium Ludomy.	Król. Radzca ziemiański.	W Obornikach.
„	21	Roboty mularskie, ciesielskie, dekarskie, stolarskie i ślósarskie wraz z dostawą materyałów do budowli sali dla podróżnych IV klasy na dworcu bydgoskim.	Inspekcya VII kolei wschodniéj.	W Bydgoszczy.
„	22	Roboty mularskie i ziemne, jako też dostawa bramy z lanego żelaza i kraty przy murze, mającym się tu wznieść dla nowéj stajni dla trenów.	Król. zarząd garnizonu w Poznaniu.	Wałowa ul. 1.
„	24	70 stołów i ławek dla szkół miejskich tutejszych.	Magistrat tutejszy.	Biuro technicz. na ratuszu.
„	24	Roboty ziemne i brukarskie i dostawy przy bydgosko-gdańskiéj szosie od kamienia 1,3 do 1,6.	Inspektor budowli Quelsner.	W Bydgoszczy.
Czerwiec.	2	Reparacya budynków na probostwie w Kunowie.	Komisarz obwodowy.	W Rusocinie pod Dolskiem.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	90	za 1000	159-185	19—60	za 1000	165—251	186
Żyto	50	8	20		137-152	16—20		153—169	151
Jęczmień	50	7	60		150-152	15—50		150—178	— —
Owies	50	9	—		160-172	17—10		162—193	— —
Groch wrący	45	11	50		— —	20—80		195—236	— —
Rzepik	50	13	75		228-234	25—50		— —	— —
Kartofle	50	2	50		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 51 20 Wrocław 49.8 Bydgoszcz 52. Berlin 52.5.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.50—24.50 mk., nr. 0 i 1, 24.00—23.50 Rżana 0 22.75—21.75 nr. 0 i 1, 20.75 19.75. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

W Wrocławiu konicz. czerw. 37—51 biała 39—70.

Poznańskie listy zast. 94.40
Poznańskie listy rentowe 96.60
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 281 60

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.